

+ powrót do strony głównej

29	marzec		2003	OK		
« marzec 2003 »						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

## Plus Minus

Gmach w stanie surowym

Jakub

Kogel-mogel

Kręgosłup

## Plus Minus

### Kwadrans pod Arsenalem

29.03.2003, AK

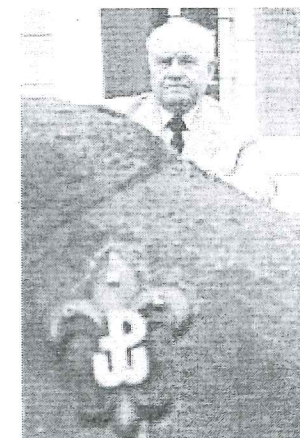
WITOLD BARTNICKI O ODBICIU "RUDEGO"

#### Kwadrans pod Arsenalem

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

#### Na czym polegało pana zadanie w akcji odbicia "Rudego"?

Byłem w trzyosobowej sekcji sygnalizacji. Andrzej Wolski "Jur" odbierał telefon z Szucha od Zygmunta Kaczyńskiego "Wesołego", że wiozą Janka Bytnara. Ja z Konradem Okolskim "Kubą", dowódcą naszej sekcji, miałem rozpoznać więźniarkę i wskazać ją sekcjom "atak". Potem we trzech ubezpieczaliśmy operację od strony placu Teatralnego. Ale przebieg akcji jest znany. Natomiast okoliczności, które spowodowały, że ona w ogóle mogła być przeprowadzona - niezbyt. Jak więc powstał oddział, który mógł taką akcję wykonać? W listopadzie 1942 roku pułkownik Emil Fieldorf, późniejszy generał, stworzył Kedyw, Kierownictwo Dywersji AK. Wcześniej istniał Związek Odwetu, a na Wschodzie "Wachlarz", który działał od Dyneburga aż po Odessę. Z tych dwóch formacji Fieldorf "Nil", genialny organizator, stworzył Kedyw. Na szczuble Komendy Głównej AK



Źródło: Nieznane

DRUKUJ | WYŚLIJ

czele OS "Jerzy" stanął "Zośka"; szeregowi byli więc dowodzeni przez szeregowego. Ale pociągnięcie "Nila" było bardzo mądre: włączając Grupy Szturmowe do Kedywu, nie naruszył ich wewnętrznej organizacji. Zostały hufce, nieprzemianowane na kompanie, oraz hufcowi, drużyny, a nie plutony, i drużynowi. Tak to funkcjonowało aż do reorganizacji po śmierci "Zośki" w sierpniu 1943 roku.

Dowódcą oddziałów dyspozycyjnych był major Jan Wojciech Kiwerski, późniejszy, w 1944 roku, dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji AK "Oliwa"; w 1943 roku używał pseudonimu "Lipiński". I kiedy akcja pod Arsenalem była już zaplanowana, a oddział zmobilizowany, 23 marca, zaledwie kilkanaście godzin po aresztowaniu "Rudego", okazało się, że nie ma w Warszawie majora Kiwerskiego. "Zośka" nalegał, żeby decyzję wydał jego zastępca, kapitan "Mietek" Kurkowski, ale on nie chciał. Za duża odpowiedzialność. Bitwa w sercu Warszawy! Nie wiadomo było, jak zareagują Niemcy; czy nie rozstrzelają w odwecie na przykład pięciuset osób. Niewiadomych było więcej. Trzeba było czekać, aż wróci "Lipiński". Zapowiedział, że będzie przed czwartą po południu 26 marca. Ale spóźnił się. Kiwerski nie musiał bać się głupich wpadek wskutek kontroli ani łapanek, bo jako urodzony na terenach, które należały przed wojną do Niemiec, posługiwał się paszportem niemieckim, miał nawet papiery reichsdeutscha. Jak mi wiadomo, miał też odznakę członka NSDAP. Wracaliśmy z akcji w Sieczkach, tam gdzie zginął "Zośka", tą samą ciężarówką. Myśmy leżeli płasko na dnie, a on stał na platformie i miał znaczek NSDAP w klapie. To więcej niż najlepsze papiery - nikt nie śmiałby, nawet oficer SS, zaczepić kogoś, kto był członkiem NSDAP.

**To ciekawy szczegół. Dotychczas było wiadomo, że Kiwerski używał munduru organizacji Todt. Papiery reichsdeutscha i odznaka NSDAP były pewnie doskonałymi fałszywkami?**

Chyba nie. On naprawdę był reichsdeutschem, oczywiście w żaden sposób nie czuł się tym zobowiązany, ale miał autentyczne papiery. Przypuszczam, że tak samo było z odznaką partyjną. Wracam do akcji pod Arsenalem. Spóźnił się jego pociąg i Kiwerski zjawiał się, kiedy akcja była już "wystawiona", niespełna godzinę przed rozpoczęciem. Miał tylko kilka minut na zapoznanie się z planem. I dał zgodę...

**... wypowiadając słynne: "Trzaskać"! Ale obawa, że "Lipiński" odmówi zgody, była chyba wielka?**

Była. Gdyby to był inny człowiek, nie Kiwerski, to nie wiem... Ale to był oficer, który miał walkę we krwi. Zdawał sobie w pełni sprawę z ryzyka. I wiedział, jaki to jest oddział, bo - jak mówiłem - sam od grudnia obarczył nas ciężkimi zadaniami.

więcej zakupów. Te colty zresztą nie były dla nas odpowiednie; amerykański kaliber 32 odpowiada naszemu 7,65 mm. Siódemka o dość słabym rażeniu. Tuż przed akcją dostaliśmy pięćdziesiąt niechodliwych rewolwerów, ośmiomilimetrowych lebeli z pierwszej wojny światowej, wzór z 1898 roku, zrobiony na podstawie doświadczeń z wojny francusko-pruskiej. Te lebele były naszym głównym uzbrojeniem w akcji pod Arsenalem. Niektórzy, na przykład Janek Rodowicz "Anoda" jako dowódca sekcji ataku, mieli po dwa, czyli dysponowali dwunastoma wystrzałami. Większość miała po jednym. Sześć strzałów i zostawało się bezbronnym! "Anoda" po wystrzelaniu dwóch magazynków musiał wycofać się do sekcji osłonowej i wziąć broń od Zika Saskiego "Katody". "Katoda" zajął się ładowaniem broni i gdy napatoczył się Niemiec z SA, byłby zginął, gdyby nie poratował go któryś z kolegów.

Zdarzył się też wypadek, który kazał inaczej patrzeć na szlachetne aspekty walki. Darowanie życia rannemu granatowemu policjantowi okazało się wielkim błędem. Trzeba było go dobić, jego błaganie nie powinny mieć żadnego znaczenia! To on strzelił do "Alka" Dawidowskiego. Następny policjant, który wpadł na obstawę od strony Nalewek, choć dawał znaki, że nie włączy się do walki, zapłacił życiem. Akcja od pierwszego do ostatniego wystrzału trwała piętnaście minut, a z rozładowaniem jeszcze więcej. To strasznie długo. Nasze czujki musiały powstrzymać coraz większą liczbę Niemców, włączyli się do walki cywile z Arbeitsamtu, od placu Teatralnego wjeżdżały auta, trzeba je było zatrzymywać. To powodowało, że walczyli już nie tylko ci przy więźniarce, ale i wszystkie ubezpieczenia.

Później Niemcy stworzyli tzw. ?berfallkommando, oddział szybkiego reagowania na napady, który w kilka minut był na miejscu. Ale wtedy zostali zaskoczeni. Charakterystyczna była reakcja Niemców: nie było żadnych represji. Byli tak wystraszeni, że postanowili nas nie prowokować.

**Prawdziwym zakończeniem akcji pod Arsenalem były chyba zamachy na gestapowców, którzy katowali "Rudego"?**

Tak, na Langego i Schultza. Były też akcje przeciwko innym katom lub kierownikom terroru, jak zamach na szefa SS i policji w Warszawie Franza Kutscherę. Owocem doświadczeń spod Arsenału były i inne wielkie akcje, także poza Warszawą. Udane odbicie wagonu-więźniarki w Celestynowie. I niezrealizowany atak w Milanówku na pociąg z więźniami do Auschwitz. Niemcy włączyli do składu pancerne wagony z ochroną. Nie mieliśmy żadnej przeciwpancernej broni. Mina założona, gotowa do odpalenia, a rozkaz: puścić. Leżeliśmy wzdłuż torów, Niemcy stali w otwartych drzwiach. Myśmy wstali z rowów, a oni przed nami przedefilowali. Uświadomili sobie

łom. To była przykra akcja. Likwidować bez śladu, a więc trzeba było ukryć zwłoki. Uniemożliwić rozpoznanie - używano się stężonego kwasu siarkowego do zniekształcania rysów twarzy. Nasz sekcyjny "Kuba" Okolski musiał się przed nami gęsto tłumaczyć za tę akcję zleconą przez zwierzchników. A jej skutek był taki, że zakazano żołnierzom Wehrmachtu chodzić po ulicach Warszawy w pojedynkę.

U nas w oddziale, zarówno w Grupach Szturmowych jak i w Kedywie, zawsze panował duch inicjatywy, niepoddawania się nieszczęściom, niedopuszczania do tego, żeby Niemcy nas bezkarnie wyłapywali, aresztowali. Takie było źródło wielu akcji, od odbicia "Rudego", przez likwidację Langego i Schultza, akcję na Kutscherę, po uwolnienie, już podczas powstania, Żydów z obozu w Gęsiówce. Akcja pod Arsenalem odzwierciedlała naszą postawę, ale była także prawzorem wielu inicjatyw bojowych AK.

Rozmawiał Andrzej Kaczyński

29.03.2003